

# Zborowski i inni

Biografistyka stanowi od wieków jedną z podstawowych form piśmiennictwa o sztuce. Biografie artystów to istotny element naszej wiedzy nie tylko o samych twórcach i ich dziełach, ale też o epoce, w której są pisane, by nie wspomnieć o sylwetkach autorów tej jakże specyficznej dziedziny literatury. Piszę „literatury”, ponieważ od czasów Pliniusza Starszego, by nie wspomnieć o Vasarim, von Sandrartcie, Fromentinie i innych, których imię legion, element fikcji przeplatał się w nich z prawdą, utrwalając często bardziej legendarne niż rzeczywiste wizerunki artystów. Co ciekawe, moda na biografie i autobiografie opanowała również współczesny rynek wydawniczy i wydaje się, że jedynie one są obecnie w stanie zainteresować szerszą publiczność – vide opublikowane u nas ostatnio książki poświęcone Czesławowi Miłoszowi i Ryszardowi Kapu-

ścińskiemu, szeroko komentowana w mediach autobiografia Danuty Wałęsowej i dziesiątki innych, przede wszystkim aktorów i aktorek, ale też gwiazd sportu, telewizji i nowych mediów. Oczywiście Leopold Zborowski i jego losy nie są tak ściśle związane z historią lat ostatnich, jednak próba przybliżenia jego życiorysu przez Lilę Dmochowską wydaje się być o tyle potrzebna, co ze wszech miar interesująca, nie tylko dla osób zajmujących się na co dzień historią sztuki. Autorce udało się bowiem w niej uchwycić wizerunek czasów i ludzi, którzy już odeszli i którzy zaznaczyli się dobitnie na jakże urozmaiconej i rozległej mapie sztuki XX wieku. Wizerunek ten jest wynikiem iście benedyktyńskiej pracy Badaczki, pozwalającej ze strzępów informacji i częściowo zachowanych źródeł odtworzyć postaci wywodzących się z terenów dawnej Rzeczpospolitej uczestników i świadków rozległego i wieloznaczności ruchu artystycznego, który do historii sztuki przeszedł jako École de Paris. Badania nad tą „szkołą” trwają od lat, jednak z jakiegoś powodu omijały one postać Zborowskiego, sytuując jego działal-

ność we Francji zawsze na marginesach biografii takich malarzy jak Modigliani czy Soutine, podczas gdy z książki Dmochowskiej jasno wynika, że gdyby nie pomoc i opieka słynnego wówczas na salonach paryskich „Zboro”, artyści ci mogliby nigdy nie zaistnieć szerzej w świadomości krytyków i znawców sztuki. Wydaje się to wręcz nieprawdopodobne, ale ze skrupulatnie przedstawionych przez Dmochowską faktów z ich biografii łatwo jest dojść do tego wniosku, podobnie jak łatwo jest przekonać się, że nie wszystkie zasługi na tym nie najlepszym ze światów są nagradzane i że pamięć ludzka bywa niezwykle zawodna. Autorka omawianej książki jawi się tu nam jako Strażniczka owej Pamięci, a piszę te słowa z dużej litery, ponieważ czytając tekst zauważamy, że momentami, pomimo pozorów „scjentyistycznego” dokumentalizmu, Dmochowska przechodzi na „drugą stronę” snutej przez siebie opowieści i staje się osobą niemal współczesną samemu Zborowskiemu, jego żonie – Annie Sierzpowskiej pozującej do najlepszych, jakie się zachowały, aktów pędzla Modiglianiego, do kręgu przyjaciół, którzy tworzyli paryską bohemę epoki Montparnassu, do ich artystycznych uniesień i finansowych wzlotów i upadków. Zborowski był marszandem szczególnym, bardziej powiernikiem i w najlepszym tego

słowa mecenasem dla wybranych przez siebie malarzy, niż tylko nastawionym na zysk właścicielem galerii, przez co zapewne zbankrutował, a pamięć o nim prawie zaginęła, podobnie jak o pięknej Luni Czechowskiej czy o Kazimierzu Czechowskim, przyjacielu Zboro i modelu dla słynnej rzeźby X. Dunikowskiego znanej jako *Bolszewik*. Lila Dmochowska przyjęła bowiem w pisanej przez siebie biografii taktykę swoistego „okrążania” i dopełniania losów Zborowskiego poprzez mini-biografie osób, z którymi dane było mu się zetknąć, przegradzające się momentami w niemal samodzielne opracowania. Wokół Zborowskiego krążyła bowiem cała konstelacja ciekawych i nieszablonowych postaci ukazanych przez Autorkę z historyograficznym znanstwem połączonym z emocjonalną, dedykowaną Muzie Pamięci – Mnemosyne czułością. A Muza ta jest, jak wiadomo, dla

niektórych łaskawa, innych jednak skazuje na nieistnienie. Szczęśliwie w omawianej książce fragmenty poświęcone tym, o których pamięć została zachowana – rozdziały *Zborowski i Kisling*, *Zborowski i Utrillo*, *Zborowski i Soutine*, *Zborowski i Modigliani*, łączą się harmonijnie z fragmentami dedykowanymi sprawom i ludziom, o których już najczęściej nie pamiętamy. Sam Zborowski to bowiem nie tylko marszand i przyjaciel artystów, ale też niestrudzony *opiekun bezdomnych emigrantów*, *ubogich artystów i bezdomnych psów* oraz „trochę poeta, ale przede wszystkim marzyciel”. Był przecież zdolnym, piszącym również po francusku poetą, autorem między innymi bardzo interesującego, przytaczanego przez Badaczkę poematu o Modiglianiam, był też, o czym przekonuje nas Dmochowska, po prostu dobrym, wrażliwym człowiekiem, z gatunku tych, którzy w rządzącym się wilczymi prawami i merkantylnym „art worldzie” niezbyt często się zdarzają. Po lekturze monografii łatwo jest również dojść do wniosku, że tamta epoka była nieco inna niż czasy nam współczesne i bohe-

ma artystyczna była prawdziwą bohemą, a nie konkurentami w wyścigu po stypendia i granty. Recenzowana książka ujawnia nam to w całej pełni, mieszcząc w sobie, obok quantum wiedzy, emocjonalne rysy jakże potrzebne każdej biografii – lekkiej nostalgii i prawdziwego sentymentu. I zupełnie na koniec: czytając recenzowaną książkę, łatwo jest dojść do wniosku, że oto mamy przed sobą gotowy scenariusz sensacyjno-historycznego serialu. Polecam ją w związku z tym naszym reżyserom, którzy uwikłani w mydlane, telewizyjne opery i bzdurne opowieści o pracownikach korporacji mogliby czasem zająć się czymś sensowniejszym, mającym szansę na co najmniej europejskie powodzenie. Być może żądam, jak niegdyś Adam Asnyk, za wiele, być może jednak ktoś usłyszy mój głos i zajmie się niezwykle interesującą, opisaną przez Autorkę monografią Leona Zborowskiego historią, której tematem są sztuka i ludzkie oraz nigdy nie wygasające, związane z nią namiętności. ■

